Nr. 67 | We Lwowie Wtorek dnia 8. Marca 1898 r. | Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Zmiana gabinetu

Lwów 7. marca.

Z powodu kombinacyj i pogłosek zapełniających łamy pism wiedeńskich, a które usiłują wytłumaczyć nagły upadek br. Gautscha, właściwie ani jedna nie przemawia nam do przekonania. Rzeczywiste przyczyny — jeżeli wogóle przedostaną się kiedykolwiek do wiadomości publicznej — nie tak prędko wyjdą na jaw. Najbardziej jeszcze zbliżonem do prawdy zdaje się być przypuszczenie, iż t. z. *Gradnostos* zadał swemu koledze br. Banffy, obstając uporczywie przy połączeniu sprawy kwoty z całym kompleksem spraw ugodowych. Z tym warunkiem nie widział Gautsch możności przeprowadzenia ugody, a ponieważ z drugiej strony nie miał za sobą ani opozycji niemieckiej, ani prawicy i od parlamentu nie mógł wcale oczekiwać jakichkolwiek ustępstw dla siebie, więc ogłosiwszy jeszcze nowe rozporządzenia językowe — jakby celem odjęcia swemu następcy *odium* za ich treść i formę — „z honorem" ustąpił z placu. Misja jego była od samego początku przejściową jeno, prowizoryczną, a skoro na całej linji się nie powiodła — tymczasem tak Węgrzy naciskają coraz gwałtowniej o takie lub owakie załatwienie ugody, więc nie pozostawało mu nic innego, jak powiększyć swoją osobą szereg ministrów na emeryturze i w „rozporządzalności".

Skład nowego gabinetu hr. Thuna jest również przedmiotem tylko przeróżnych domysłów i kombinacyj. Widocznie nowy premier rokuje dopiero z upatrzonymi przezeń kandydatami. Pewnem zdaje się być, iż gabinet jego będzie miał cechę koalicyjną, składając się częściowo z sił „fachowych", częściowo z osobistości parlamentarnych. Kto zasiądzie w nowej radzie koronnej z Polaków — także przedwczesnem byłoby orzekać w tej chwili. Jeden jedyny ekscel. Jaworski powróci prawdopodobnie na galicyjski fotel „bez teki."

Poniżej podajemy niektóre głosy prasy wiedeńskiej, które przyniosła wczorajsza wieczorna poczta.

N. fr. Presse daje krótki historyczny pogląd na trzymiesięczną działalność gabinetu bar. Gautscha — a nowego prezydenta ministrów wita słowami: „Te zadania (t. j. ugodę węgierską i reaktywowanie parlamentu) obejmuje obecnie br. Thun, i możemy tylko pragnąć, ażeby mu się udało z niemi w drodze pokojowej, w duchu konstytucji i z pojednawczem wobec Niemców usposobieniem". Na innem miejscu podaje to pismo jako główny powód dymisji bar. Gautscha bezskuteczność jego usiłowań, doprowadzenia do skutku porozumienia z Węgrami co do kwoty. Może właśnie trudne położenie ministerstwa samego tworzyło trudność w uzyskaniu dalszych ustępstw ze strony węgierskiego rządu. W każdym razie wyniki rokowań z Węgrami nie były tego rodzaju, ażeby uprawniały ministerstwo do nadziei przeprowadzenia ich w radzie państwa. O Thunie pisze *N. fr. Presse*, że przypisują mu zamiar powołania do swego ministerstwa członków stronnictw parlamentarnych. Zaprzeczają stanowczo — dodaje — jakoby hr. Thun zamierzał zmianę konstytucji.

N. W. Tagblatt inaczej ocenia powody upadku Gautscha. Nie wspomina ani słówkiem o ugodzie węgierskiej i trudnościach z niej powstałych — a rozpisuje się o rozporządzeniu językowem. Ponieważ zaś rozporządzenie to ze strony niemieckiej nie spotkało się z ostrem, stanowczem odrzuceniem, przeto nie po tej stronie należy szukać powodu dymisji. Z tego zaś wyprowadza *N. W. Tagbl.* wniosek, że raczej ze strony przeciwnej musiało przyjść oświadczenie, iż rozporządzenia tworzą dla niej *casus belli*, a wobec tego stanęło ministerstwo przed zupełnie nową sytuacją, utraciło nadzieję dojścia do ładu z parlamentem i musiało ustąpić. O hr. Thunie pisze, że z przeszłości jego, namiestnika Czech, nie chce żadnych wniosków wysnuwać. Uważano go naprzód za przyjaciela Czechów, potem za ich wroga; naprzód uznawano go nieprzyjacielem Niemców, potem oswojono się z nim. Można przeto doznać od niego tak samo wiele dobrego, jak i wiele złego. To pewna, że jest on mężem silnej woli, że w swoim sposobie będzie się starał podnieść powagę rządu, i że — skoro żyjemy w czasie bezparlamentarnym — ściągnie silniej cugle rządu.... Niemcy odzwyczaili się już oczekiwać czegoś dobrego, pomni jednak będą swego historycznego stanowiska w państwie i swoich obowiązków, jeżeli ministerstwo Thuna w należyty sposób uwzględni ich znaczenie w Austrji i w całej monarchji. Ale jeżeli walka będzie im narzucona, prowadzić ją będą z tą samą energją, jak poprzednio, chociażby mieli do czynienia, z przeciwnikiem znacznie twardszym od tych, którzy mniej lub więcej zdobią galerję byłych ministrów.

Reichswehr obszernie się rozpisała zarówno o ustępującym prezydencie ministrów, jak i o jego prawdopodobnym następcy hr. Thunie. Jest ona zdania, iż upadek Gautscha nie był wcale niespodzianką. Umiał on — zdaniem wiedeńskiej gazety — pokłócić się ze wszystkiemi partjami, zejść z drogi dobrej i czynić rzeczy tak bezcelowe, że szybki jego upadek zdawał się rzeczą nieuniknioną. Że ustąpił tak prędko, szczęśliwą może czuć się Austrja. Jedynym celem upadłego obecnie gabinetu było chyba utrzymanie jego szefa na powierzchni. Temu celowi poświęcono drogie trzy miesiące. Kiedy Badeni ustępował, pękła bomba; dziś jestto zaledwo słaby odgłos petardy. Ostatecznie *Reichswehr* nazywa upadły gabinet ministerstwem o „połowicznej woli i połowicznych środkach", twierdzi, że upadł on wskutek niemocy stworzenia parlamentu zdatnego do pracy i z Glocesterem radzi płakać za nim chyba tym, którzy go kochali.

O następcy Gautscha pisze: Nie ma żadnej wątpliwości, że hr. Thunowi uda się utworzyć gabinet. Jak się dowiadujemy, najważniejsze stanowiska wnet zostaną rozdane. I tak otrzymać mają tekę sprawiedliwości dr. Steinbach, tekę zaś skarbu dr. Biliński. Z namiestnikiem Styrji margr. Bacquehemem mają być nawiązane rokowania o objęcie ministerstwa spraw wewnętrznych, ponieważ hrabia Thun pragnie zatrzymać sobie tylko prezydjum. Że wybór padnie na hr. Franciszka Thuna, już wiedziano dawniej. Już wtedy, gdy urzędowe biuro korespondencyjne donosiło o mianowaniu p. Gautscha, podczas pobytu hr. Thuna w Konstancji, toczyły się pomiędzy konserwatywną wielką własnością czeską, a Młodoczechami rokowania, mające przychylniej usposobić Młodoczechów dla hr. Thuna. Rokowania te nie pozostały bez następstw. Od hr. Thuna, będącego gruntownym znawcą stosunków czeskich, oczekują, iż poweźmie on szczęśliwą inicjatywę w sprawie czeskiej. I po za tem można odeń oczekiwać tylko dobrego. Jestto energiczny, prawdziwie austrjacki szlachcic o silnym i uczciwym charakterze, oraz wybitnych zdolnościach. Jego konserwatywne, patrjotyczne przekonania zapewniają mu od samego początku sympatje tych, którzy „pragną Austrji silnej i wielkiej".

Dom Matejki.

Kraków 6. marca.

(fs.) Dzień dzisiejszy pozostanie pamiętnym Krakowa, dla miłośników polskiej sztuki i wielbicieli jej najwybitniejszego przedstawiciela, Matejki, albowiem dzisiaj otwarły się po raz pierwszy podwoje cennego muzeum, zwanego „domem Matejki" i po raz pierwszy przedstawił komitet rodzinie mistrza, reprezentacji miasta i członkom honorowym wynik swych prac i zabiegów. Wynik to świetny, albowiem miasto nasze posiada „dom Matejki", taki, w jakim mistrz żył i pracował, otoczony zbiorami i pamiątkami, dom, w którym wszystko jest tak urządzone, jak było za jego życia; zdaje się, że Matejko wyszedł i wróci za chwilę, uklęknie i modlić się będzie w swej sypialni, wiernie przechowanej, że w szkatułce zacznie szukać farb, by nowe stworzyć dzieło. Dom, tak odtworzony, tak przechowujący pamiątki mistrza, nie tylko będzie jedną z najpiękniejszych ozdób Krakowa, nie tylko pamiątką, przyciągającą każdego przejezdnego, ale przyczyni się najlepiej do zaznajomienia najszerszych i najdalszych pokoleń z Matejką, do wszechstronnego poznania wielkiego malarza i wielkiego obywatela.

Celem zwiedzenia domu zaprosił komitet rodzinę, z której przybył syn p. Tadeusz Matejko, córka Matejki p. Kirchmajerowa z mężem, bracia mistrza pp. Edmund i Adolf Matejkowie, pierwszy z rodziną. Druga córka Matejki p. Unierzyska nie mogła przybyć z powodu chwilowo niepomyślnego stanu zdrowia. Przybył marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni. Miasto reprezentowali pp. prezydent Friedlein, oraz radni prof. dr. Jordan, dr. Kohn i dr. Paszkowski Franciszek. Z członków honorowych obecni p. hr. Adamowa Potocka, hr. Stanisław Tarnowski i prof. dr. Browicz. Obecny był także sekretarz szkoły sztuk pięknych i przyjaciel Matejki, p. Marjan Gorzkowski. Przybywających witał i oprowadzał po domu Matejki prezes komitetu, prof. dr. Marjan Sokołowski, oraz pp. prof. dr. Estreicher, Karol Pieniążek, p. dyrektor Slęk, Piotr Stachiewicz, architekt Karol Stryjeński, tudzież kustosz domu p. Ludwik Glatman.

Rodzina Matejki po obejrzeniu domu przyznała, że urządzony jest z wielką ścisłością, tak jak za życia mistrza, naturalnie z pewnemi drobnemi odmianami, jakich wymaga charakter muzealny. Pani Kirchmajerowa ze łzami w oczach oglądała najdroższe po ojcu pamiątki, dziękując komitetowi za tak wierne odtworzenie znanych jej i tak pamiętnych pokoi. Członkowie rodziny przyrzekli też złożyć do muzeum dalsze cenne pamiątki, będące w ich posiadaniu.

Dzięki uprzejmości komitetu towarzystwa, możemy już dzisiaj podać czytelnikom naszym szczegółowy opis domu Matejki. Zaczynamy od salonu. Przypomina on z całą ścisłością chwile, kiedy najlepsi znajomi odwiedzali Matejkę. I dzisiaj widzimy tu owe dobrze znane, a tak cenne meble florenckie, z hebanu wykonane, inkrustowane marmurem, kryte czerwonym adamaszkiem. Szczegółowy opis zaczynamy od strony okien. Na szybach małe witrażyki z XVI. i XVII. wieku. Na ścianie między oknami konsole z lustrem, na niej zegar z XVIII. wieku i rzeźba z wosku, wykonana przez córkę panią Unierzyską, oraz stare srebrzone kandelabry. Przy jednem oknie stolik z szachami, ulubionym przedmiotem gry mistrza, przy drugiem oknie stolik z narzędziami muzycznemi ojca Matejki. W narożniku okien pod weneckiemi lustrami z jednej strony biust Matejki, rzeźba Antoniego Madejskiego z Petersburga, z drugiej popiersie kardynała Dunajewskiego, dzieło Hakowskiego.

Z tego punktu obchodzimy salon naokoło. Obok popiersia ś. p. kardynała Dunajewskiego widzimy portret Matejki, wykonany w 1862 r. pędzlem przyjaciela mistrza Izydora Jabłońskiego, będący własnością towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, a tutaj tytułem depozytu złożony. Pod portretem albumy i dyplomy obywatelstwa honorowego, nadanego Matejce przez różne miasta. Obok szafka szklana, zawierająca cenne przedmioty sztuki, jak koncha wysadzana perłami, cukiernica w kształcie ananasa, starożytne łyżki srebrne z napisami polskimi, nożyczki inkrustowane złotem.

Środkową grupę ściany stanowi paleta, która wypadła ze stygnących rąk mistrza przy malowaniu „Ślubów Jana Kazimierza", otoczona wieńcem, ofiarowanym Matejce przez Warszawę 1879 roku. Tutaj złożone są mandolina, flet i klarnet dziada Matejki.

Dalej widzimy drugą szafkę szklaną zawierającą oryginalne, piękne puhary. Ściana kończy się wielkim szkicem Matejki, ustawionym na sztaludze, a przedstawiającym Zygmunta Augusta i Barbarę; poniżej zaś szkic konia leżącego na ziemi z obrazu „Bitwa pod Grunwaldem", oraz necesserek w XVII. wieku w kształcie łódki. Tutaj jeszcze widzimy rysunki Matejki: wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego, oraz rysunki apostołów do wrót carskich cerkwi św. Norberta w Krakowie.

Przy drugiej ścianie, tuż obok drzwi, znajduje się śliczny oryginalny kantorek ze szafkami i skrytkami; w jednej z nich przechowany sławny Matejki słownik, obejmujący najcenniejsze zabytki polskie przez niego zebrane i wiekami ułożone. Przy kantorku szafka szklana, zawierająca słynny zegar srebrny, z czasów odrodzenia, wysadzany turkusami, malachitami i perłami; miał on należeć do Zygmunta Augusta. W tej szafce jest także śliczna waza sewrska, ofiarowana przez Paryżan z powodu „Rejtana". Szafka ta stoi na tle gobelinu flamandzkiego z 1625 roku.

Ostatnią grupę tej drugiej ściany, dochodząc do okna, stanowi szkic „Sobieski pod Wiedniem" z daru ś. p. Bolesława Wołodkowicza, rysunki Matejki: Chrystus z ikonastasu w cerkwi św. Norberta, Betman i Kościelecki spuszczający się do kopalni, wreszcie fotel, na którym siedząc, wykonał Matejko znany swój portret do zbiorów p. Milewskiego. U sufitu salonu wisi pająk wenecki.

Z salonu na lewo przechodzimy do sypialni Matejki. W futrynę drzwi wprawiono nieporównane rysunki Matejki. Pokój to wąski i długi, polichromowany; sufit niebieski w srebrne gwiazdy. Dzieli się na dwie połowy: w jednej stoi łóżko Matejki, na którem chorował i umarł. Nad łóżkiem kopia Matki Boskiej wedle oryginału w grobie biskupa Tomickiego, oraz krzyż z Jerozolimy z drzewa oliwnego, ustawiony na rzeźbionej krokszytnie, uchodzącej za dzieło albo Wita Stwosza, albo jednego z uczniów.

Część pokoju, w której stoi łożko, tworzy poniekąd niszę, oddzieloną arkadą z gipsaturami i rzeźbami z kamienia pińczowskiego od drugiej połowy. W tej drugiej połowie znajdują się oryginalne meble z atlasowej materji w kolerowe i srebrne desenie. Po jednej stronie ściany szafka z farbami i pędzlami. Po drugiej stronie passepartout z fotografjami mistrza od lat młodych aż do chwili zgonu, z jednej i drugiej strony portrety córek Matejki. Wszystko to zawieszone na wspaniałej makacie, zwanej makatą Sobieskiego. Przy oknie z dwóch stron pomieszczono szafki małe; w jednej z nich złożono bluzkę, w której Matejko malował, oraz jego kapelusz słomkowy, laski, okulary, obuwie. Pod oknem srebrna maska pośmiertna i ręka Matejki, w głębi pokoju maska pośmiertna, zdjęta przez Tombińskiego. W pokoju sypialnym znajduje się również wiele cennych rysunków Matejki.

Z salonu i pokoju sypialnego przechodzimy do tylnej sali, niegdyś jadalnej, obecnie przerobionej i mieszczącej nieporównane zbiory artystyczne Matejki, aparat poniekąd pomocniczy, służący mu do wiernego odtwarzania historycznego tła jego obrazów. Ze zbiorów tych widzimy, że Matejko był niezmordowanym w pracy, a sumienność i głębokość jego studjów przechodzi wszelkie granice. Gromadził zabytki przeszłości, kochał się w nich i niemi się posługiwał przy malowaniu obrazów od szat począwszy, od ostróg rycerskich, od broni do narzędzi tortur.

Salę zdobią głowy rzeźbione, przedstawiające współczesne typy, które podtrzymywały niegdyś strop sali senatorskiej na zamku Wawelskim; szósta głowa dorobiona według pośmiertnej maski Matejki. Tu znajduje się model konia ze wspaniałym złocistym kantarem barokowym z XVIII. wieku, kantar ten widzimy odtworzony na niektórych obrazach Matejki. Dalej widzimy stroje dygnitarzy, szlachcianek, strój mieszczki krakowskiej z XVI. wieku i odpowiednie do tego czepce. Osobna szafa obejmuje zbiór gorsetów; między nimi jest śliczna rogówka z czasów Sobieskiego; w kącie umieszczony kołowrotek, lira odtworzona w „Wernyhorze", łuk tatarski oraz fujarka. W dalszych szafach stroje zagraniczne z XIII. i XIV. wieku, suknie wydobyte z grobu Daniłowiczów w Żółkwi, hafty ruskie z XIV. wieku, najbogatszą kolekcję czepców, osobne kolekcje bransolet starych, naszyjników, karnetów, wachlarzy, kolczyków, pasów, grzebieni, koronek, pasów koralowych, broni, guzów, lasek, zbroi (między niemi kosy racławickie), czekanów, buzdyganów, sztyletów, sztrzelb, garłaczy. Uwagę zwraca tu śliczna zbroja perska inkrustowana, nader cenny zabytek. Osobną grupę stanowią narzędzia tortur z rozmaitych ratuszów zebrane; między niemi kajdany z herbem Lwowa.

Matejko, przejęty na wskroś miłością Ojczyzny, korzystał z każdej sposobności i wchodził we wnętrza grobów królów naszych, by tam podpatrzeć, podsłuchać i odtworzyć przeszłość. To też między rysunkami w tej sali, widzimy rysowane wnętrza grobowców Kazimierza Wielkiego, Stefana Batorego, Anny Jagiellonki, Władysława IV., Anny i Konstancji Austrjaczek. Rysunki te przedstawiają znalezione w trumnach korony, czaszki, berła, materje drogocenne itp. Za szkłem widzimy resztki materyj, z grobów różnych wydobyte, a służące potem za wzory do owych świetnych materyj, jakie widzimy na obrazach Matejki.

Ile trzeba było pracy, zabiegów, znawstwa, ile wydatków, żeby zebrać tyle pamiątek przeszłości naszej, zrozumieć można dopiero, zwiedzając tę salę. Matejko gromadził te wzory nie tylko jako sumienny malarz, ale jako gorący miłośnik, wielbiciel i czciciel tej przeszłości. Otaczał się jej pamiątkami, ukochał je, poznał tę przeszłość, jak mało kto inny i dlatego dzieła jego są tej przeszłości tak wiernem odbiciem.

Za dni kilka już „dom Matejki" będzie dla szerszej publiczności otwarty. Zwiedzi go całe miasto, cała Polska; nikt nie przejedzie przez nasze miasto, ażeby nie zobaczył tego pierwszego i jedynego muzeum, stworzonego dla Matejki. Imieniem miasta, imieniem społeczeństwa polskiego spełnimy obowiązek, składając wyrazy wdzięczności inicjatorom i twórcom „domu Matejki", a w pierwszym rzędzie prof. drowi Marjanowi Sokołowskiemu i wydziałowi towarzystwe imienia Matejki. Stworzyli dla mistrza pomnik trwalszy od spiżu.

Z prowincji.

Stryj 3. marca. *(Tow. szkoły ludowej. — Szkoły dla analfabetów. — Szkoła polska w Chromohorbie. — Ochronka św. Józefa. — Choroba burmistrza).* Donoszę wam, że staraniem koła pań towarzystwa „Szkoły ludowej" otwartą została w Stryju z początkiem lutego br. szkoła dla analfabetów, do której zaraz w pierwszym tygodniu przeszło 40 kobiet, a 20 mężczyzn polskiej jak i ruskiej narodowości się zapisało i z nauki pisania, czytania i rachunków 2 razy na tydzień im udzielanej tak skwapliwie korzystają, iż sami wysłali deputację do zarządu towarzystwa z prośbą o przydzielenie im trzeciej godziny w tygodniu celem prędszego wyuczenia się czytania i pisania.

Ale fundusze towarzystwa są niestety dość szczupłe, dlatego towarzystwo nie może rozwinąć takiej działalności, jakiejby życzyć sobie na-

---

(82)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Tu właśnie osobliwość, moi państwo. Zgodziła się poślubić pana Stefana, ale pod warunkiem, że nadal pensję będzie prowadziła i że nie ona do męża, ale mąż do niej się sprowadzi...

— A cóż będzie z pałacem? — zagadnął niepomiernie zdziwiony pan Filip.

— Zostanie zamieniony na przytułek starców i kalek. O, moja Wandziunia miewa osobliwe fantazje, ale szlachetne, ale zacne — zakonkludował pan Mateusz.

— Wyjdźmy ztąd jak najprędzej, przecież jakąś furmankę znajdziemy — powiedział Roman do Różyckiego, który podjadłszy, z tem większą ciekawością rozglądał się w towarzystwie.

— Ależ, nie bądź gorączką. Odeślę cię, pomimo tak wielkiego święta, mojemi końmi — powiedział ksiądz Józef. Nie chciałeś mnie wysłuchać, twoja wola, ale nie masz się czego gniewać...

— Żegnam — odparł krótko Proniewicz i nikomu nawet głową nie skłoniwszy, wybiegł z pokoju, a za nim Różycki.

— A temu co się stało? — zapytał pan Mateusz.

— Czy pan Proniewicz zachorował? — rzekł Brzęczkowski.

— Chory on, ale na duszy i bardzo chory — wyszeptał szczerze zmartwiony proboszcz.

— Możemy jednak, a nawet powinniśmy, wznieść toast za zdrowych, to jest, chciałem powiedzieć, za narzeczonych, lubo nieobecnych, toaścik jaki naprędce ułożyłem — wykrzyknął pan Filip i tak rozpoczął:

Wanda i Stefan — wspaniałe imiona! —
Łączą się wzajem. A co dalej? — wiecie:
Stefan jej mężem, Wanda jego żona,
Więc za ich zdrowie, bo... bo...

— Osobliwie plecie — podszepnął dobrodusznie pan Mateusz, pocącemu się nad dobraniem rymu wierszorobowi.

— Plecie, plecie, — zawtórowali wszyscy, wybuchając homerycznym śmiechem.

— Ależ nie... pozwólcie państwo skończyć... miało być: przecie — zawołał skonfundowany pan Filip.

— Plecie... plecie... — jeszcze raz powtórzono, nie dając Brzęczkowskiemu dokończyć toastu.

X.

Było już chyba przeznaczonem, aby Proniewicz, krążąc około Grabowej, nigdy tam nie posiał.

Wzburzony po rozmowie z proboszczem, wybiegł z plebanji i nie słuchał perswazyj Różyckiego, który mocno był niekontent, że mu nerwowy towarzysz nie pozwolił dokończyć smakowitego węgrzyna.

— Czy nie mógłbyś wynaleźć furmanki, tylko żwawo? Dobrze zapłacę! — zapytał Roman jakiegoś żydka spotkanego w rynku.

Młody Filozof, — był to bowiem prawnuczek rebe Mendla Filozofa, — nie kwapił się z odpowiedzią, ale z filozoficzną flegmą zrazu rzucił pytanie:

— A co ja na tem zarobię?

— Dostaniesz rubla.

— Dobrze jest, lecz dokąd ma być furmanka?

— Tylko do sGrabowej, ale piesz się, bo nie mam czasu...

— Już jest furmanka... niech pan da rubla...

— Ty sobie żartujesz, łotrze jakiś! — wykrzyknął Roman, podnosząc laskę, lecz chłopak umknął w bok.

— Ja panów zaraz doprowadzę, ja nie żartuję... *auf meine munes* — wyszeptała młoda latorośl rodu Filozofów grzeleckich, mocno przerażona.

— Więc prowadź, rubla dostaniesz.

Chłopiec pędził tak szybko, że Proniewicz i Różycki ledwie mogli nadążyć.

Zatrzymano się przed apteką, gdzie stał wolancik zaprzężony w parę kasztanków.

— To jest furmanka z Grabowej — zawołał zdyszany szajgec — odwiozła doktora i panów zabierze.

Proniewicz uradowany, że ma własne konie, rzucił żydkowi aż dwa ruble.

— Wiwat jaśnie pan! — wykrzyknął Filozof, podrzucając czapkę w górę.

— Jestem twój dziedzic, rozumiesz — rzekł Proniewicz do wychodzącego z apteki stangreta. — Zaraz nas odwieziesz do dworu. Dla kogo brałeś lekarstwa? — pytał, wsiadając do wolantu i wskazując miejsce Rożyckiemu.

— Ano dla młodszej pani, doktor przykazał duchem przywieźć.

— Cóż pani jest? nie mówił doktor?

— Powiedział, że ospa, bo teraz we wsi...

— Co ty mówisz?... stój! — wykrzyknął przerażony Roman, właśnie bowiem konie ruszyły. — A to ładna historja. Mamy jechać do domu nawiedzonego przez ospę — rzekł z akcentem strachu do towarzysza.

I Różyckiemu zrobiło się nieprzyjemnie, lecz zauważył:

— Może wypadłoby wstąpić do doktora i od niego się dowiedzieć bliższych szczegółów?

— Masz rację. Zajedź przed dom, gdzie mieszka doktor — rozkazał Roman.

— Kiedy bo pan doktor kazał się śpieszyć z lekarstwem.

— Słuchaj mnie, trutniu jakiś! — zawołał groźnie Proniewicz.

Lekarz najzupełniej potwierdził wiadomość udzieloną przez stangreta. Wtajemniczony jucokolwiek przez Worszyłłównę w stosunek małżeński, odezwał się do Proniewicza:

— Radziłbym nie wchodzić zaraz do chorej. Jest jeszcze chwilami przytomną, a wszelkie niespodziane wzruszenie może jej zaszkodzić.

— Czy, panie doktorze, jest niebezpieczeństwo? — zapytał dość chłodno Roman.

— I wielkie, zwłaszcza przy delikatnym organizmie pańskiej żony.

— Więc to... ospa zdeklarowana?

— Najkompletniejsza. Dziś wieczór znów przyjadę i przywiozę inne lekarstwo. Zrobię wszystko co mi nakazuje wiedza lekarska, ale uprzedzam pana, — czego nie śmiałem powiedzieć wielce strapionej pannie Worszyłłównie, — że za nic ręczyć nie można...

— A czy ta ospa mocno jest zaraźliwą? — wybąkał Roman.

— Każda ospa jest chorobą zakaźną i w Grabowej silnie nawet grasuje — odparł lekarz.

— Dziękuję panu konsyljarzowi, bardzo dziękuję; co zaś do honorarjum... — rzekł Proniewicz, sięgając do pugilaresu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

leżało, dlatego wszelkie datki przez zarząd towarzystwa z wdzięcznością byłyby przyjęte i na cel rozwoju szkoły analfabetów byłyby obrócone. Drugie zadanie, jakie towarzystwo „Szkoły ludowej" sobie postawiło, jestto budowa szkoły murowanej z językiem wykładowym polskim w Chromohorbie, a jakkolwiek towarzystwo imieniem biednej gminy przypadającą nań kwotę 300 zł. od półtora roku złożyło, o plany i kosztorys szkoły się postarało, podanie do rady szkolnej wniosło, jakkolwiek gmina zobowiązała się postarać o wypalenie potrzebnej cegły na szkołę, to jednak pozwolenia na budowę szkoły doczekać się trudno, a czas sposobny na wyrąb drzewa i zgromadzenia materjału bezskutecznie upływa, dziatwa w najętym za drogie pieniądze, a ciasnym lokalu gnieść się musi.

Drugą filantropijną instytucją, jaką miasto nasze bez żadnych szumnych reklam, bez tworzenia komitetów, lecz jedynie za staraniem jednego cichych zasług człowieka obdarzone zostało, jest ochronka św. Józefa, którą katecheta szkół ludowych ks. Łuczycki częścią własnym funduszem, częścią z uzbieranych składek w r. 1897 założył, a w której dotąd 16 sierót umieszczenie i macierzyńską opiekę w osobach panien Sakramentek znalazło. Ten kapłan postarał się już o grunt pod budowę własnego domu dla ochronki, która dotąd w najętym, niezupełnie odpowiednim lokalu się mieści. Ochronka ta nadto opiekuje się liczną rzeszą dziatwy tych robotników i robotnic, które idąc za zarobkiem, nie mają pod czyim dozorem dzieci pozostawić. Jestto nietylko materjalna ale i moralna pomoc dla tej dziatwy, która sobie samej zostawiona, w najgorsze nałogi popaśćby mogła. Roczny wydatek na utrzymanie ochronki wynosi przeszło 1000 zł.

Miasto nasze zasmucone zostało chorobą burmistrza swego p. Ludwika Göttingera, któremu wiele porządków zawdzięcza. On to bowiem w ciągu zaledwie 6-letniego piastowania urzędu naczelnika miasta, wiele ulic w chodniki trembowelskiemi płytami kryte zaopatrzył i pięknemi kulistemi akacjami przyozdobił, rzeźnię wzorową i targowicę dla bydła wzorową urządził, sprawę założenia nowego cmentarza dziesiątki lat się wlokącą do skutku doprowadził, szpital szczególną troskliwością otoczył, kontrolę ścisłą nad dochodami i rozchodami miasta zaprowadził i wogóle gospodarkę finansową miasta uporządkował. — Życzymy mu więc i miastu, by jak najrychlej do zdrowia powrócił.

Mowa dra Godzimira Małachowskiego.

presydenta miasta Lwowa na obchodzie jubileuszu Leona XIII.

Lumen de coelo! Światłość z niebios! Oto wieszcze słowa proroczego ducha, zwiastującego tego, któremu uroczystość dzisiejszą poświęcamy!

Światłość się stała! Wielka, wiekopomna jasność, która promieniem swym ogarnęła wszystko, zabłysła wszystkim, przy której zgasły te ognie, te władze, które ją przyćmić zachciały. Ogromem swej potęgi wyrosła po nad wszystkie ziemskie sfery i wzniosła się tam, skąd pochodzi, tam wysoko po nad ziemski padół, do Boga, bo od niego przyszła. Świat cały objęła w swe ramiona, a duchy tak zajęła, że nie dziw, iż rok bieżący, rok brylantowych godów apostolskiego zwierzchnika, jego mianem, mianem Leona XIII. bywa nazywany, bo mu istotnie nazwa ta przystoi.

I po wsze kraje, od biegunów do równika, od słońca do nocy, od lodów do żarów wznoszą się modły do Boga na pomyślność tego, który jest widomym jego zastępcą na ziemi.

Powszechną jest ta uroczystość jak powszechne są zasady chrześcijaństwa, katolicyzmu, a imię jego głowy na ustach wszystkich; z czcią i miłością głoszą je dziś wszędzie: z ambon kościołów, na zebraniach publicznych i prywatnych, wielkim i małym, w chatach i pałacach. Do tego władcy bez ziemi, wodza bez fizycznej przemocy, szlą monarchowie i rządy hołdy i poselstwa z życzeniami, spieszą pielgrzymów rzesze, a wszyscy z wyrazami czci, uwielbienia, miłości i uległości...

Korzy się przed boskim duchem ziemski ten świat, na kolana pada i czoła kornie chyli, bo go jasność mroczy, majestat zgina. Zbyt wybitnie zaznacza się druga połowa tego wieku faktem rzadkim, niezwykłym a charakterystycznym, że na stolicy św. Piotra zasiadają dwaj papieże, których Bóg długiem darzy życiem Łaska to widoczna Opatrzności, bo z dniem każdym trudniejsze zadanie i walka cięższa. Chmury się gromadzą, walą pioruny, ciskają gromy, szaleją burze, grają namiętności, płoną nienawiści, wrogowie porządku społecznego, nieprzyjaciele wiary, apostołowie materjalizmu, fałszywi prorocy socjalni, propagatorzy samowoli i rozkiełznania zmysłów i prostych chuci, wszystko to się łączy, by burzyć prace wieków, by obalić dom Boży. I wśród tej nawały wznosi się postać Ojca świętego, wzniosła i jasna, wielka, potężna, silna, na opoce Piotrowej oparta — niewzruszona. I w zamęcie pojęć, w zagmatwaniu zasad przez długie lata świeci jasnym promieniem prawdy na wierze opartej, a wiary z prawdy powstałej!

I łaska to oczywista, że Bóg obu tym ostatnim posłannikom swoim pozwala prząść długie pasmo dni żywota i im większe burze szaleją nad łódką Chrystusową, tem pewniej opanowuje ona rozhukane żywioły, a na jej sternikach zwyczajne prawa życiowe ostrze swe stępiają. W chwilach ciężkich bólów i smutków ci dwaj papieże nigdy nie opuszczają uciśnionych i strapionych, a nawet szczególniejszą gnębionych otaczają troską, ojcowskie im szlą słowa pociechy i zachęty do wytrwałości, a jakby w nagrodę za to szczególniejszej też od Boga doznają pociechy: Pius IX święcił swe jubileusze: kapłański (1869) papieski (1871) i biskupi (1877) — Leon XIII. zaś święcił w r. 1888 swój jubileusz kapłański w r. 1893 biskupi, a teraz święci 60 letnie swe gody z kościołem.

Ale i nam też wiernym Bóg dobrotliwy daje pociechę w tych czasach ciągłej walki i ciężkiego znoju, bo takiego sternika nam zsyła, którego genjusz orlim wzrokiem nie tylko ogarnia świat cały i widzi jego nędzę i niedostatki ale środki zaradcze podaje: naukę prawdy i zasady głosi miłości i tolerancji, swobodę zwiastuje, wolności broni, burząc ostatnie filary niewolnictwa, a względem rządów stosuje politykę cierpliwości i wyrozumiałości, choć zawsze stanowczy tam, gdzie tego wymaga istotny interes kościoła i jego wiernych.

Walkę o najgłówniejsze zasady i podstawy szczęścia jednostek i społeczeństw podejmuje śmiało Leon XIII. na szerokim horyzoncie, a prowadzi ją z taką niezrównaną biegłością, z taką świadomością celów, z takiem znawstwem stosunków, że broń jego, jego niezrównane encykliki, ujęta w bogactwo myśli i głębokość wiedzy, a mistrzowską formę, poszechny budzi podziw.

Z otwartą przyłbicą, z dziwną odwagą ten starzec o wątłem ciele a silnym duchu do wyłomu zawsze spieszy i staje tam pierwszy, gdzie walka wre na dobre. Nie omija niebezpieczeństwa, nie unika go, ale śmiało wyciąga prawicę tam, gdzie rządy, władcy, mocarze starannie omijają i usuwają się, a bronią jego tylko krzyż, ale ten krzyż, na którym widnieje napis: *in hoc signo vinces*.

Lumen de coelo! Światłość — jasność rozszerza w swych encyklikach: *Quod apostolici muneris* — określenie istoty socjalizmu i komunizmu — *Diuturnum illud* — o obowiązkach panujących wobec wszystkich poddanych — a wreszcie sławna encyklika z 1891 r. *Rerum novarum* nader trafnie rozwiązuje tak trudną, doniosłą i zawsze aktualną kwestję stosunku kapitału do pracy, fabrykanta do robotnika, bogacza do ubogiego. I czemże rozwiązuje tę kwestję, czy może traktatem filozoficznym, czy może rozprawą prawną, czy projektem ustroju społecznego? Czy rozkazem do tej lub owej klasy? Nie — zaiste nie można wynaleść trafniejszego — prostszego — mądrzejszego sposobu.

Ojciec święty orzeka, że jedynie przestrzeganie zasad chrześcijaństwa i zwalczanie samolubstwa wszędzie, gdziekolwiek i w jakiejkolwiek ono wystąpi szacie, zapewnić może swobodny, spokojny i sprawiedliwy rozwój społeczeństwa i uchylić barbarzyńską, co raz bardziej głowę podnoszącą hydrę rasowych namiętności i klasowych nienawiści. Jakże wielka prawda, jakże piękna myśl przewodnia! Oby nią była dla wszystkich, oby ją stosowano w życiu, a ustaną waśnie i różnice, znikną krzywdy i niesprawiedliwości. I tak żadnej on nie opuszcza sposobności, aby rozjaśnić chwile ciemności, żadnej nie pomija sprawy. Nie poprzestaje na głoszeniu prawd życiowych i wiary zasad, ale ima się i wiedzy i praktyki, i wychowania.

Dotyka gruntownie rzeczy zdrowej filozofji, w jednem *breve* oznacza cele i zadanie katolickiego historyka, niemniejszą uwagę poświęca wykształceniu i wychowaniu niemal światowemu kleru, zaleca studja narodowej literatury, wrota archiwum watykańskiego otwiera dla reprezentantów nauki, archeologja ma w nim wielkiego protektora, a sztuka prawdziwego patrona, tworzy obserwatorjum astronomiczne w Watykanie, zakłada szkoły rolnicze!

Śmiało też powiedzieć możemy, że jeden tylko zgodny jest głos świata całego, głos uwielbienia, wyraz czci, uczucie miłości i dowody uległości dla genjuszu wielkiego starca. *Lumen de coelo!*

Mądrym jego wyrokom poddają się monarchowie, jak to miało miejsce w czasie sporu Niemców z Hiszpanją o wyspy Karolińskie — rządy z uwagą słuchają każdego słowa, które z ust dostojnego władcy kościoła wychodzi!

A jeżeli cały świat czci dziś jego osobę, a w osobie głowę kościoła, to ileż żywszem jest nasze uczucie! W dziejach naszych splótł się nierozerwalnie krzyż z mieczem, bo zaiste nie inaczej dobywaliśmy tego miecza, jak tylko w obronie krzyża.

Do Rzymu szedł król wygnaniec Łokietek w r. 1300, aby ubłagać papieża o błogosławieństwo i pomoc — krzyż połączył w r. 1569 bratnie narody Polski, Litwy i Rusi, a gdy za Jana Kazimierza cała Polska legła u stóp groźnego szwedzkiego najeźdzcy, zbawienie wyszło z Częstochowy, gdzie zamknął się i obwarował religijny duch narodu.

Za krzyż dał życie Władysław Warneńczyk — w obronie krzyża szedł Sobieski pod Wiedeń. Najświętsza Panna była patronką konfederacji barskiej, kościół błogosławił kosy Kościuszkowskie — a w r. 1863 kościoły były najsilniejszemi twierdzami ducha i myśli narodowej.

Polsko moja! Polsko święta,
Nad zwycięztwa stoisz progiem:
Kres to męki twej ostatni,
Niechaj tylko uwydatni,
Żeś wszechzłego wiecznym wrogiem!
Potem prysną śmierci pęta
I ty będziesz wniebowzięta,
Bo aż w śmierci byłaś z Bogiem.

Tak powiada Zygmunt Krasiński w swym psalmie miłości, a jakby powołując się na owe słowa, pisze papież do biskupów polskich:

„Stolica apostolska, która zawsze naród wasz szczególną miłością otaczała, nigdy was nie opuści. Nie traćcie ducha! Pan bowiem nie chciał Łazarza chorego uzdrowić, aby umarłego wskrzesić".

Ufni w te słowa, patrzymy w naszą przyszłość pewni zmartwychwstania — a ta pewność opiera się na głębokiej wierze w kościół i jego świętości.

W całej Polsce nie ma zaś może miasta, któreby silniej ze sprawą kościoła było związane jak miasto Lwów — *urbs catolicissima, urbs semper fidelis*.

O mury tego grodu i mężne piersi jego obrońców rozbijały się napady hord niosących zagładę chrześcijańskiej cywilizacji — Lwów był nie z nazwiska, ale z istoty rzeczy przedmurzem chrześcijaństwa. I za to Opatrzność pozwoliła miastu temu ujrzeć w swych murach siedzibę trzech arcypasterzy kościoła katolickiego — trzech obrządków różnych formą, a jednakich treścią i przywiązaniem do wiary świętej.

W zgodzie i miłości, przejęci uwielbieniem dla Ojca św., tego prawdziwego opiekuna uciśnionych, gnębionych i biednych, zbieramy się dziś tu dla uczczenia jego dostojnej osoby. Dostrajając się do głosu całego świata katolickiego, wołamy: Boże zachowaj, Boże błogosław, Boże wspieraj jego świętobliwość, naszego Ojca św. papieża Leona XIII.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 8. marca.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie tow. przyrodników im. Kopernika w sali instytutu chemicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Hugonoci", opera Mayerbeera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (8.): Jana Bożego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 36, zachód o godzinie 5. minut 48

Nowy prezydent gabinetu hr. Thun jest spokrewniony z domami polskimi, albowiem jedna jego siostra wyszła za mąż za ks. Romana Sanguszkę, druga zaś za hr. Hutten-Czapskiego.

Rocznica Mickiewiczowska. Komisja dziennikarska centralnego komitetu lwowskiego dla obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej, odbyła w sobotę popołudniu dłuższe posiedzenie, na którem postanowiła zająć się przedewszystkiem odpowiednim poinformowaniem całej prasy europejskiej o znaczeniu i doniosłości uroczystości Mickiewiczowskiej. Komisja wychodząc z zapatrywania, że poinformowanie publiczności polskiej o przygotowaniach i szczegółach obchodu jest zadaniem prasy naszej a ingerencja komisji w tym kierunku wobec patrjotycznego usposobienia prasy tej byłaby zbyteczną, postanowiła tego obowiązku nie przyjmować na siebie. Do komitetu wykonawczego, którego obowiązkiem będzie przeprowadzić powyżej wskazane zadanie, a któremu przewodniczy prezes komisji p. Liberat Zajączkowski, wybrano pp.: dra Adama Bieńkowskiego, Tadeusza Czapelskiego, Zygmunta Frylinga, dra Franciszka Krczeka i Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Wszyscy, którzy chcieliby przyjść komisji z pomocą w spełnieniu jej niewątpliwie niełatwego wobec różnorodności prasy zagranicznej zadania publicystycznego, zechcą się zwrócić do prezesa komisji p. Liberata Zajączkowskiego (Lwów, ul. Ossolińskich 11).

Sezon bankructw rozpoczął się już we Lwowie i nastręczył znowu zajmującej sposobności bliższego zapoznania się z macherstwami „naszych najserdeczniejszych." Z jednym takim „galicyjskim" konkursem zaznajomimy dziś naszych czytelników. Chodzi tu mianowicie o konkurs żyda Eljasza Silbera, „kupca" przy ulicy Sykstuskiej, ogłoszony dnia 21. lutego br. Krydę zgłosił on, płacąc jeszcze w tydzień przedtem weksle i sprowadzając na kilka dni przed ogłoszeniem niewypłacalności towary. Oddając klucze swego lokalu, „zapomniał" następnie oddać klucz od piwnicy, w której prawdopodobnie pochował towary, usunięte zręcznie z przed oka zarządcy masy. Faktem jest zresztą, częściowo na policji sprawdzonym, że „szanowny krydator" w nocy towary ze składu swego wywoził i takowe po cenach o połowę niższych od cen zakupna sprzedawał. Pomimo tego jest on dotychczas na wolnej stopie — ma zatem aż nadto czasu, by świadków swych „nieformalności" na swoją korzyść zjednać. Takim sposobem przez niedostateczne ściganie zbrodniczych manewrów jednych, zachęca się drugich do takich samych sztuczek. Wskutek tego też konkursy galicyjskie stały się prawie przysłowiowymi. Gdzie zaś szukać powodów obecnego systemu załatwiania kryd żydowskich, tego zaiste — domyślać się nie chcemy.

Z uniwersytetu. Pp. Adam Bochenek, rodem z Krakowa, Ryszard Antoni Urbanik, rodem z Nowego Sącza i Kazimierz Maksymiljan Wilczek, rodem ze Starego Miasta w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Przejechanie. W ulicy Kazimierzowskiej najechał onegdaj jakiś woźnica na Joannę Furman. Ciężki wóz prócz licznych innych uszkodzeń złamał jej dwa żebra. Pogotowie stacji ratunkowej ukzieliło pierwszej pomocy i odwiozło nieszczęśliwą do szpitala powszechnego.

Zygmunt Noskowski, powróciwszy ze Lwowa do Warszawy, zapadł mocno na zdrowiu.

Oświetlenie miasta gazem zaprowadza u siebie Kołomyja.

Ze szkoły czernichowskiej. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą nam, że wybryki, które w ostatnich czasach mnożyły się w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie i doprowadziły młodzież do takiego zdziczenia, iż wydalony z zakładu uczeń w dniu 26. lutego napadł i uderzył toporkiem w głowę i w rękę dyrektora szkoły p. Bastgena wśród okrzyków zadowolenia ze strony kilkunastu kolegów, spowodowały władze szkolne do jaknajsurowszego wystąpienia przeciw tym uczniom, którzy do tego zakładu wnosili element destrukcyjny lub swoim oporem udaremniali zarządzenia władz. Z powodu wielkości dokonanego przestępstwa. które u reszty uczniów nie wywołało ani oburzenia, ani chęci zmycia tej plamy z zakładu przez jakikolwiek akt to przestępstwo potępiający, widział się wydział krajowy spowodowany na wniosek kuratorji polecić przeprowadzenie śledztwa i wymiar kary osobnej komisji, złożonej z członków kuratorji, dyrektora szkoły i z jednego członka ciała nauczycielskiego. Komisja ta, złożona z delegata wydziału krajowego w kuratorji posła Karola Czecza, z kuratora dra Antoniego Górskiego, z zastępcy delegata rządowego do kuratorji komisarza p. Wincentego Dobrowolskiego, z dyrektora szkoły p. Romana Bastgena i z profesora Mikołaja Wojciechowskiego przeprowadziła tę czynność w dniach 3. i 4. marca i skonstatowała niesłychane, wszelkie pojęcie przechodzące zdziczenie znacznej części młodzieży czernichowskiej. Wobec takiego materjału uczniów nie można było oczekiwać normalnego postępu nauk w szkole, a znaczna część młodzieży okazała przy szczegółowem przesłuchaniu przez komisję tak przerażający brak już nie pewnej delikatności uczucia, ale prostej uczciwości, iż indywidua takie w żaden sposób w zakładzie, który nietylko ma cele naukowe, ale przedewszystkiem wychowawcze na oku w internacie szkolnym tolerowane być nie mogły. Komisja skonstatowała niestety, że najgorzej sprawują się uczniowie pochodzący z Królestwa Polskiego i Litwy, tak dalece, że władze szkolne będą zniewolone wziąć pod uwagę kwestję ewentualnego ograniczenia w przyjmowaniu do szkoły poddanych zagranicznych.

Wobec tych nie dających się absolutnie dłużej tolerować przekroczeń, widziała się komisja zmuszoną skorzystać z udzielonego jej przez wydział krajowy upoważnienia do wymierzenia surowej kary, aby przeprowadzić radykalną sanację zakładu. Gdy mianowicie w dniu 4. marca rano wszyscy uczniowie manifestacyjnie opuścili zakład w godzinach wykładowych i nawet po swym powrocie mimo wezwania w salach naukowych się nie stawili, uznała komisja, że kara musi dotknąć wszystkich bez wyjątku uczniów bawiących w Czernichowie, ale kara zastosowana do wielkości przewinienia. Stosownie do tego orzekła komisja karę wydalenia ze szkoły czernichowskiej i z wszystkich równorzędnych zakładów naukowych w Austrji na dziesięciu uczniów; karę wykluczenia ze szkoły czernichowskiej i równorzędnych zakładów naukowych w Galicji i W. Ks. Krakowskiem na dziesięciu uczniów; karę relegacji z zakładu aż do końca zimowego półrocza 1898/9, pociągająca za sobą utratę dwóch półroczy na siedmiu uczniów; 35 uczniów relegowano ze szkoły, zastrzegając im prawo wniesienia do dwóch tygodni prośby do wydziału krajowego o ponowne przyjęcie.

W Palermo na trzydzieści lat ciężkiego więzienia zasądzony został po rozprawie, trwającej dwadzieścia sześć dni, Antonio Martinez, były kasjer miejski, który sprzeniewierzył 1,500.000 lirów z funduszów publicznych i sfałszował weksle na szkodę kilku banków prywatnych.

Z towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. *Czasowi* komunikują: Jeden z najstarszych i najwięcej zasłużonych urzędników towarzystwa przechodzi z dniem 1. maja br. w stan spoczynku. Mianowicie p. Adolf Hubaczek, naczelnik wydziału szkód ogniowych i gradowych, znany w kraju i po za jego granicami jako fachowy znakomity urzędnik, który pracą swą oddał tak wielkie usługi instytucji, wysłużywszy już przed czterema laty pełną emeryturę, z dniem 1. maja br. przechodzi w stan spoczynku, obecnie zaś rozpoczął dwumiesięczny urlop. Na kartach dziejów instytucji nazwisko jego pięknie zapisane, a szacunek przełożonych i miłość kolegów zawsze otaczać go będą.

Kierownikiem wydziału szkód zamianowała dyrekcja p. Włodzimierza Znamirowskiego, b. delegata, a obecnie likwidatora towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń działu ogniowego i gradowego.

Z Królestwa Polskiego. *Kraj* pisze: „Słyszeliśmy, iż zamierzona reforma szkół gminnych w Królestwie Polskiem polegać ma na zaprowadzeniu we wszystkich tych szkołach wykładu religji katolickiej w języku polskim i na znacznem powiększeniu liczby godzin wykładowych języka polskiego." — Z Warszawy donoszą do monachijskiej *Allg. Zeit.*, że w „całej Polsce" wydano zakaz urządzania przedstawień teatralnych, zawiązywania komitetów i w ogóle wszelkich uroczystości, mających na celu uczczenie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Korespondent organu bismarkowskiego oparł zapewne wiadomość swoją na zakazie wystawiania portretów Mickiewicza w witrynach księgarskich i na wystawach sklepowych.

Iluminacja miasta z powodu jubileuszu Leona XIII. wypadła bardzo pięknie. Jeszcze zmrok nie zapadł zupełnie, gdy zabłysły pierwsze światła w oknach. Naturalnie w śródmieściu skupiła się cała forsa. „Bulwary" lwowskie: ulice Karola Ludwika i Hetmańska wyglądały przepysznie z długimi, symetrycznymi rzędami światełek. Tylko kasa oszczędności, rzucająca duże, jasne blaski „elektrycznych słońc", dominowała jak wielki pan nad tłumem przeciętnych śmiertelników. Mniej efektownie, chociaż bardzo bogato, był oświetlony gmach banku hipotecznego. Tak samo wyglądał ratusz i wydział krajowy. Oświetlona była także postępowa bóżnica żydowska na placu Rybim. Ekscentrycznych pomysłów nie zauważyliśmy nigdzie, transparenty pojawiły się w dość skromnej liczbie. Główny efekt polegał w „morzu świateł", które widziane zwłaszcza z jakiegoś wyżej położonego punktu obserwacyjnego, dawały całość bardzo malowniczą. Oryginalnie przedstawiały też się na placu św. Jura okna zakładu *Sacré-Coeur*, oświetlone czerwonemi lampami. Oryginalne, a zarazem jakieś stłumione i smutne wrażenie robił zakład karny przy ulicy Lipowej, w którym światła paliły się za kratkami, przysłoniętemi czemś matowem. Nad głównem wejściem widniał transparencik, przedstawiający... dwie lilje. Gmachy rządowe nie były oświetlone ze względu na oszczędność. W mieście panował wzorowy porządek, czego zasługę przypisać należy częściowo ochotniczej straży, pełniącej służbę na ulicach, a przedewszystkiem taktowi i rozwadze publiczności. Nie słychać było nawet, aby „bito żydów", co jak wiadomo bywa podczas podobnych uroczystości stałym punktem programu, tem niesympatyczniejszym, że zwykle „biją" małych żydów, gdy wielcy jeżdżą bezpiecznie powozami. Przez cały czas tłumy publiczności snuły się po ulicach miasta. Około godziny dziesiątej światła poczęły gasnąć.

Prof. dr. Ostrożyński wygłosił wczoraj w sali ratuszowej odczyt na temat: „Wpływ nędzy i ciemnoty na przestępczość". Na wstępie scharakteryzował prelegent ogólny wpływ cywilizacji na społeczeństwo. Nurtują je dziś rozkładowe prądy i toczy robak, zwany kwestją społeczną. Społeczeństwo jest częstokroć macochą względem popełniających zbrodnie: karze winy, ale nic nie czyni, aby zapobiegać wytwarzaniu się zbrodni. Nędza i ciemnota niewątpliwie należą do czynników, sprzyjających krzewieniu się przestępstw, zwłaszcza nędza, jako niezaspokojona żądza chleba i wygód. Nie można jednak uogólniać tego wpływu, stwarzać teoryj; przeciwnie, dane statystyczne pouczają, że większy kontyngent zbrodni przypada na sfery, których nędza nie dosięga. Motywem zbrodni jest w tych wypadkach żądza życia bez pracy, użycia rozkoszy, zwiększenia majątku. Na zbrodnię składają się nietylko pierwiastki fizyczne, ale i spaczenia moralne. Ztąd logiczny wniosek, że należy szukać środków ku zmniejszeniu zbrodniczości nietylko w kształceniu umysłu, ale i serca, w wychowaniu moralnem. Prelegenta nagrodzili słuchacze oklaskami.

W „Sokole" odbył się wczoraj uroczysty wieczór z powodu 31 rocznicy założenia tej instytucji w naszem mieście. Jak zawsze, najświetniejszą częścią wieczoru były ćwiczenia gimnastyczne, z których zwłaszcza budowanie piramid zjednało sobie frenetyczne oklaski widzów. W części artystycznej brali udział: p. Władysław Woleński, deklamacja, p. Ł. Nadwodzki, gra na skrzypcach i p. Stanisław Tarnawski, odśpiewanie dwóch pieśni Moniuszki. Chór „Sokoła" pod batutą p. St. Bursy zbierał gorące dowody uznania. Po koncercie odbyła się wieczornica, przeplatana toastami.

P. Władysławowi Woleńskiemu, znakomitemu naszemu artyście, urządziła wczoraj publiczność, zebrana na wieczorku w „Sokole", niespodziewanie nadzwyczaj serdeczną owację. Gdy p. Woleński pojawił się na estradzie, w audytorjum zerwała się literalna burza oklasków, które trwały kilkanaście minut i były tak natarczywe, że poprostu wprowadziły artystę w ambaras. Nakoniec dopuszczono go do głosu i p. Woleński wygłosił deklamację, którą znowu wynagrodzono frenetycznymi i długo niemilknącymi oklaskami. Może ktoś zechce sobie z tego wyciągnąć sens moralny?

Koncert kompozytorski Izydora J. Felliga. Sala klubu pocztowego, oraz schody, prowadzące do tej sali, były w sobotę wieczorem widownią oryginalnego zajścia. Niejaki p. Izydor J. Fellig, mąż zupełnie nieznany, który jednakowoż twierdzi o sobie, iż jest kompozytorem, urządził koncert, złożony wyłącznie ze swoich utworów i do wykonania ich zaprosił p. L. Kaparnika, p. K. Krzaklewskiego, pannę O. Boczmanównę i pannę Izabelę Raffay, „artystkę operową z Wiednia". Nazwiska te, które być może elektryzować będą kiedyś Europę od Gibraltaru do Archangielska, nie posiadają jeszcze na razie własności magnesu, skutkiem czego publiczności zebrało się tak przerażająco mało, iż w kasie znalazło się tylko 16 zł. Fakt ten zaniepokoił do tego stopnia współkoncertantów p. Izydora J. Felliga i wykonawców jego kompozycyj, że o godzinie 1/2 9. w obawie o wypłatę honorarjów wszczęli ze swoim mistrzem na estradzie koncertowej kłótnię, która skończyła się w ten sposób, iż służba klubu pocztowego musiała zarówno kompozytora, jak śpiewaków, wyprowadzić na ulicę Akademicką, gdzie spór artystyczny urozmaicony został tak zwanymi „kuksami". Poczem poróżnione dzieci muzy znikły w kierunku... Krakowskiego.

„Eppes polnisch". Takie okrzyki rozlegały się onegdaj w teatrze skarbkowskim podczas wieczornego przedstawienia „Hugonotów", gdy „nasza" znakomita artystka-śpiewaczka pani Arklowa zaczęła śpiewać po włosku. Dlaczego do niej wołano po niemiecku „*Eppes polnisch!*" — a do pani Camilowej, która również uważała za stosowne śpiewać po włosku, wołano po polsku: „śpiewać po polsku" — rzecz zrozumiała. Natomiast inni śpiewacy, jak Florjański i Jeromin oraz p. Bohussówna, a nawet chóry, śpiewające po polsku, otrzymywały frenetyczne oklaski. Na szczęście gorszych awantur nie było, powinno to jednak dla dyrekcji, która tak się chełpi swoją „polską operą", być nauczką na jutrzejsze przedstawienie „Hugonotów".

Ani jeden członek nie przyszedł na zwołane wczoraj o godzinie 6 w sali ratuszowej walne zgromadzenie lwowskiego oddziału tow. pedagogicznego. Wszyscy poszli na illuminację. Woźni magistraccy, pozapalawszy lampy, czekali do godziny 7 minut 5, poczem zamknęli salę. Sens moralny: nie powinno się urządzać w niedzielę zgromadzeń i trapić niemi dziennikarzy, tych niezaasekurowanych ofiar gadatliwości rozmaitych domorosłych Demostenesów.

Pożar w koszarach przy placu Franciszkańskim wybuchł wczoraj o godzinie 6. wieczorem. Od słomy zapalonej na strychu spalił się spory kawał dachu, lecz dzięki energicznej akcji ratunkowej pożar stłumiono. O mały włos nie wydarzyła się przytem katastrofa, gdyż w pobliżu, również na strychu koszar, znajdowały się naboje. Na placu Franciszkańskim zgromadziło się podczas pożaru kilka tysięcy ludzi.

W domu robotniczym odbyło się wczoraj rano liczne zgromadzenie, na którem inżynier p. Kazimierz Mokłowski określał stosunek socjalnych demokratów do robotników, grupujących się w obozie chrześcijańsko-socjalnym. Tok obrad przerwany został wejściem tych ostatnich, którzy zjawili się w tym celu, aby swoim kolegom z pod innego sztandaru przypomnieć, że katolicki Lwów obchodzi teraz jubileusz Leona XIII. Łatwo się domyśleć, że ta wiadomość nie zrobiła pożądanego wrażenia na socjalistycznych robotnikach, którzy wszystkie reformy społeczne, propagowane przez papieża Leona XIII, uważają za połowiczne i nie prowadzące do celu. Robotnik p. Przyjemski referował następnie o położeniu rębaczy we Lwowie.

W izbie notarjalnej odbyło się wczoraj walne zgromadzenie, na którem wybrano prezesem p. Franciszka Piszka, w miejsce zmarłego prezesa ś. p. Lenartowicza, zaś wiceprezesem p. Leopolda Kukawskiego.

Z moralności — asenterunkowej. W Kamionce Strumiłowej żył i handlował przez długie lata starozakonny młodzieniec Tiger, który rokował jaknajpiękniejsze nadzieje dla Izraela. W 21. roku życia zdarzył mu się brzydki wypadek, mianowicie powołano go do poboru wojskowego. Wielu innych ludzi o mniej delikatnym rozumie, znalazłszy się w takiej kłopotliwej sytuacji, zgodziłoby się z przeznaczeniem i poddawszy się wprzód żenującym badaniom co do budowy ciała, wzrostu i objętości, poszłoby pod karabin. Tiger zrobił inaczej. Podstawił na swoje miejsce jakiegoś całkiem mizernego współwyznawcę i w jego osobie — został uwolniony pierwszą klasą jako *derseit untauglich*. Tak samo stało się i przy poborze drugą klasą. W tym roku Tiger stawiał się po raz trzeci i ostatni i niezawodnie byłby się wymknął zupełnie z uścisków czyhającej na niego hydry militarnej, gdyby nie fatalny błąd taktyczny, iż posłał zastępcę o jedenaście centymetrów wyższego od poprzednika, który „zastępował" go w pierwszej i drugiej klasie. Komisja asenterunkowa, zdziwiona odkryciem, zrobionem zresztą przez przypadkowe zajrzenie do zeszłorocznych aktów, iż Tiger podskoczył w ciągu jednego roku o jedenaście centymetrów we wzroście, poczęła badać rzecz gruntownie i odkryła szacherkę. Finał rozegrał się we Lwowie, dokąd prawdziwego Tigra sprowadzono i wpakowano w mundur.

Z Ełku donoszą, że Mazurzy wschodnio-pruscy na okręg Szczytno postawią kandydaturę aptekarza Eugenjusza Lewandowskiego, który jednak nie wejdzie do koła polskiego, tylko do wolnomyślnej frakcji Richtera.

Tajemnicze samobójstwo. Dzienniki paryskie podają wiadomość o tajemniczem samobójstwie, będącem w związku ze sprawą Dreyfusa i Esterha-

zego. Od czterech miesięcy niejaka panna Leontyna B. mieszkała w hotelu przy ulicy Sèvres z Roberty'm, który podawał się za ajenta handlowego. Roberty nigdy nie wychodził w dzień, tylko w nocy i unikał wszelkiej wzmianki o źródle swych dochodów. Pewnego wieczora Roberty'ego znaleziono nieżywym: powiesił się na sznurze, zawieszonym na oknie. Znaleziono przy nim list z zawiadomieniem, iż ma być wezwany do jednego z sędziów śledczych, zajmujących się urzędownie sprawą Dreyfusa. Piszący, podpisany tylko inicjałami, ostrzega Roberty'ego, aby na wszystkie pytania sędziego stanowczo odmówił odpowiedzi, gdyż zależy od tego życie jego i przyszłość. Dochodzenia wykazały, że Roberty 24. grudnia był w Brukseli, gdzie widział się z redaktorem pewnrgo dziennika paryskiego, a około 2. grudnia składał mu wizytę w ministerstwie wojny. Samobójstwo to wywołało wielką sensację.

Pożar w kopalni. *Breslauer Zeitung* donosi z Sosnowca, że w szybie „Saturn" wskutek zajęcia się drewnianego ocembrowania, powstał pożar, podczas którego, o ile dotychczas skonstatowano, zginęło dwudziestu robotników.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek 11 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem koncert gal. tow. muzycznego, z funduszu ś. p. dra Józefa Malinowskiego. Bilety dla członków kasyna i ich rodzin wydawać się będzie od wtorku 8 bm.

* **Podziękowanie.** Niepocieszona po stracie śp. męża mego Józefa, a otrzymawszy tyle dowodów sympatji dla śp. zmarłego przez liczny udział w pogrzebie, ośmielę się na tej drodze podziękować tym wszystkim, którzy się łaskawie do uczczenia tego smutnego obrzędu przyczynić raczyli. *Ludwika Jadowska.*

Z izby sądowej.

Lwów 7. marca.

(Piętnaście pożarów).

W sobotę popołudniu Pejsach Gimpel to mocno się pocił z gorąca, to znów dygotał na całem ciele, tak go przejmowały dreszcze; zimno to i gorąco powodowały obciążające zeznania świadków. Pejsach nadrabia miną jak może, ale nie zawsze mu się to udaje. Był na rozprawie moment, w którym Pejsach już omal że się nie przyznał do popełnienia zbrodni, lecz odezwał się w nim znowu upór i Pejsach trwa we wmawianiu w trybunał — swej niewinności. Rozprawa wykazuje, że był on wcale roztropnym w podpalaniu. Oto np. przy przedostatnim z rzędu ogniu sytuacja była taka:

Ludzie pędzili ku płonącej chacie na ratunek. Pejsach Gimpel ułożył więc sobie natychmiast plan nowej zbrodni, chcąc podpalić chatę, położoną w przeciwnej stronie od budynku już gorejącego. Toteż jeśli ludzie przechodzili koło tej upatrzonej do podpalenia chaty, on ich formalnie odpędzał, mówiąc, że na miejscu pożaru już nie ma co ratować, mogą więc wracać do domu. A gdy kto już powracał od ognia, Pejsach wołał: „bodaj cię szlag trafił, to ty nie możesz iść ratować?" — byle tylko nikt mu we wznieceniu nowego pożaru nie przeszkadzał. I rzeczywiście znowu podpalił stodołę, podpatrzyli to jednak dwaj włościanie Tuziak i Pich i podbiegli ku Pejsachowi. — „Co robisz?" — krzyczy Tuziak, widząc, że Pejsach wtyka w siano już trzecią zapaloną zapałkę. — Pejsach na to: „Nic!" — i odskoczył szybko w bok.

Ludzie ci ugasili przedewszystkiem zapalone siano, a wnet Pejsach dostał się w ręce innych, którzy mu już uciec nie dali. Złapany na gorącym uczynku, tłómaczył się, że chciał sobie tylko zapalić papierosa. Gdy to świadek Tuziak opowiedział, przewodniczący pyta Pejsacha:

— Więc ty palisz? Przecież na początkn rozprawy mówiłeś, że nie palisz papierosów?

Pejsach: Nu, ja palę, ale wtedy, jak mój ojczec nie widzi.

Przewodniczący: Więc dlaczego skłamałeś?

Pejsach: Ja nie skłamał, ja nie lubim kłamacz, ja tylko zapomniał, a troszka wstydził się ojca.

Jaki postrach między mieszkańcami Rzęsny ruskiej rozsiewali Gimplowie, uwydatniają to zeznania świadków. Według nich stary Gimpel, w okresie tej epidemji pożarowej mówił w karczmie, że jeszcze dwudziestu pięciu gospodarzy się popali, innym zaś razem wróżył, że Rzęsna ruska będzie się paliła na cztery części. Jeszcze lepszym prorokiem był — jak go nazywają we wsi — „Pejsio", on bowiem z zupełną powagą mawiał niekiedy włościanom: „Dziś nie będziecie mieli ognia", i rzeczywiście wtedy pożaru nie było. Ciekawem byłoby może, skąd w Pejsachu taka władza prorocza.

Wyjaśniła to jego rodzona matka, która rzekła, iż jej syn jest „taki święty", że nawet miewa jasnowidzenia i przeczuwa co się w przyszłości zdarzy. Ale ten „święty" na rozprawie nie posiada już widocznie swej dawnej władzy, bo żżyma się na niektórych świadków za to, że zeznają takie szczegóły, o których on wcale nie myślał, że wyjdą na jaw przed sądem. Pokazuje się z tego znowu, że włościanie mieli już dawno podejrzenie na Pejsacha i niejednokrotnie śledzili uważnie każdy jego krok, — niestety nie we właściwym czasie.

Dziś przesłuchano znowu cały szereg świadków. Zeznania ich potwierdzają tylko to, co już poprzedni świadkowie podali.

Sytuacja.

N. fr. Presse donosi, jakoby w kołach parlamentarnych wymieniano dra Fuchsa, jako przyszłego prezydenta izby, hr. Attemsa jako pierwszego, zaś dra Engla jako drugiego wiceprezydenta. Mimo, że jest to kombinacja zupełnie dowolna, zasługuje na uwagę to, iż *N. fr. Presse* bez żadnych zastrzeżeń podaje listę mającą niejako piętno koalicyjne.

Według obliczenia dzienników, istnieje w Czechach 4.598 czysto czeskich, 2.832 czysto niemieckich i 3.107 czesko-niemieckich gmin. Z powiatów sądowych jest 119 czysto czeskich, 80 czysto niemieckich i 20 dwujęzykowych. Z powiatów administracyjnych jest 42 czysto czeskich, 28 czysto niemieckich a 22 dwujęzykowych.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 7. marca. Do wczorajszych doniesień o zmianie gabinetu i stworzoncj w ten sposób sytuaci jdodać jeszcze należy co następuje:

Hr. Thun konferował przed kilku dniami z Chlumetzkym i Baernreitherem i otrzymał warunkowe poparcie stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Również wszedł w kontakt i z Czechami.

Co się tyczy koła polskiego, to ograniczył się ten kontakt na osobie p. Jaworskiego, który też do nowego gabinetu należeć będzie, podczas gdy innych przywódzców koła, a szczególniej wiecznych kandydatów do teki ministerjalnej, wiadomość o zmianie gabinetu zaskoczgła wprost niespodzianie i podziałała na nich piorunująco.

Obok Jaworskiego, jako ministra dla Galicji, wymieniają Kaizla jako ministra skarbu i Bylandt-Rheidta jako ministra oświaty. Wittek i Koerber mają na razie pozostać w gabinecie.

Wiedeń 7. marca. Jak się teraz pokazuje, to Gautsch w istocie na życzenie cesarza spełnił wielką ofiarę. Mianowicie swego czasu przyjął misję utworzenia gabinetu wyraźnie tylko jako minister przejściowy, aby kierować sesjami sejmów, zmienić rezporządzenia językowe i wogóle tak długo rządzić, dopóki się nie uspokoją wzburzone umysły i możliwem będzie utworzenie stałego gabinetu. To zadanie spełnił i teraz ustąpił.

Jak słychać, jest on upatrzony na szefa cesarskiej kancelarji gabinetowej.

Wiedeń 7. marca. W sprawie programu hr. Thuna, to przyjaźnie dlań usposobiore koła z pewną podejrzaną gorliwością zapewniają, iż chce on rządzić jedynie tylko na podstawie konstytucji. Te zapewnienia należy jednak przyjmować z nadzwyczajną ostrożnością. W każdym razie faktem jest, iż stara on się teraz doprowadzić do koalicji wszystkich grup nieradykalnych.

Niestety jednak, nie tak to łatwo powiedzieć teraz, które grupy nie są radykalnemi Z stronnictw niemieckich możnaby takiemi nazwać tylko wiernokonstytucyjną wielką własność i katolickie stronnictwo ludowe, podczas gdy niemieckie stronnictwo postępowe, sądząc po jego występach podczas pamiętnej obstrukcji, chyba do umiarkowanego postępowania nie powróci.

Koalicja niemiecko-czesko-polska bez stronnictwa postępowego i niemiecko-ludowego zaledwie chyba może liczyć na utrzymanie się, gdyż w takim razie stanęłaby wobec obstrukcji w jej dawnej sile.

Wiedeń 7. marca. Koła niemieckie wymieniają z Polaków także i Pinińskiego jako jednego z przyszłych ministrów, z całą stanowczością jednak należy zaznaczyć, iż dotychczas konferowano tylko z Jaworskim.

Wiedeń 7. marca. Prócz wymienionych przezemnie z całą pewnością przyszłych ministrów, znajdują się w tutejszych pismach kombinacje, jak: Biliński, Steinbach, Schönborn, a nawet Plener. Obydwaj ostatni są wprost wykluczeni, podczas gdy Biliński i Steinbach mogą jeszcze wchodzić w grę.

Wiedeń 7. marca. Miałem sposobność rozmawiania z wybitnym członkiem stronnictwa niemiecko-postępowego o nowym gabinecie. Z rozmowy tej mogłem wywnioskować, że stronnictwo to zaledwie będzie w stanie zachowywać się neutralnie.

Gabinet Thuna uchodzi u tego stronnictwa za koalicję stronnictw słowiańskich i niemiecko-klerykalnych, a nawet uważają go za wyraz pierścienia żelaznego, jaki istniał za czasów hr. Taaffego. Wobec tego też istnieje wątpliwość, czy wiernokonstytucyjna wielka własność współdziałać będzie z nowym gabinetem.

Potwierdza się wiadomość, iż hr. Thun konferował z Baernreitherem jeszcze przed objęciem gabinetu, a nawet naradzał się z nim jeszcze wczoraj.

Jak słychać, Baernreither zachował sobie ostateczną decyzję aż po konferencji mężów zaufania stronnictw niemieckich.

W związku z tem stoi wiadomość, iż minister handlu Koerber pozostaje nadal na razie w gabinecie, oczywiście jako zastępca, na wypadek, gdyby Baernreither chciał wstąpić do gabinetu.

Wiedeń 7. marca. Bawiący tutaj posłowie czescy zapewniają z całą stanowczością, iż gabinet hr. Thuna nie będzie rządził ani przeciwko Czechom, ani też bez Czechów.

Wiedeń 7. marca. Z dość poważnej strony zapewniają, iż z stronnictwem katolicko-ludowem są w toku pertraktacje, tyczące się objęcia przez Dipauli'ego teki ministra rolnictwa.

Budapeszt 7. marca. *Pester Lloyd* omawiając mianowanie hr. Thuna prezydentem gabinetu, powiada, że w tej nominacji wyraża się ciężkie i poważne położenie. Osobistością neutralną, któraby swe impulsy czerpała dopiero z toku rzeczy, Thun z pewnością nie jest. Bez wątpienia posiada on ściśle określony program i będzie się starał go przeprowadzić w jakikolwiekbądź sposób.

Bezprzykładne wichrzenia, zaprzepaszczenie wszystkich solidnych podstaw państwowości, rozjudzenie umysłów, rozkiełznanie wszystkich złych namiętności i instynktów ludu — to wszystko wrzeszczy formalnie o pełen siły czyn, a do dokonania tego czynu jest może powołany hr. Thun.

Nie jest prawdopodobnem, że hr. Thun przynosi z sobą federalizm, ale nie można też przypuszczać, żeby zmiana rządu oznaczała tylko zmianę osobistości i że nowy minister-prezydent ma za zadanie prowadzenia dalej polityki przepychania się *(Politik des Fortwurstelns).*

Nowy prezydent — powiada *Pester Lloyd* — posiada przedewszystkiem zadanie i silną wolę zaprowadzić ład i porządek za wszelką cenę. Jego powołanie, to w swoim rodzaju *memento* dla stronnictw i narodowości, w rękach których spoczywa położenie kresu sporom i waśniom.

Wiedeń 7. marca. *Sonn und Montags Ztg.* której informacje nie posiadają wielkich pretensyj do wiarogodności, donosi: Hr. Thun utworzył już swój gabinet i listę nowych ministrów przedłoży dziś cesarzowi do aprobaty, a nominacja nastąpi napewno już we wtorek.

Według pogłosek, hr. Thun będzie tylko prezydentem ministrów.

Co się tyczy składu nowego gabinetu, to opowiadają, iż dotychczasowi ministrowie Koerber, Wittek i Welsersheimb zatrzymają nadal swoje teki.

Markiz Bacquehem, z którym pertraktowano o objęcie ministerstwa spraw wewnętrznych, miał tę propozycję odrzucić. Natomiast słychać z całą pewnością, iż do nowego gabinetu wstąpią posłowie Baernreither i Kaizl, ten ostatni jako minister dla Czech, ewentualnie jako minister skarbu.

Jako ministra dla rolnictwa wymieniają ks. Ferdynanda Lobkowitza, jako ministra oświaty szefa sekcji Hartla.

Dotychczasowy prezydent ministrów Gautsch ma zostać ewentualnie następcą radcy państwowego Brauna, dotychczasowy minister Boehm-Bawrek zaś ma powrócić na swoje dawniejsze stanowisko prezydenta senatu.

Hr. Bylandt-Rheidt i hr. Latour mają być powołani na wyższe stanowiska administracyjne.

Wiedeń 7. marca. W politycznych kołach obiega następująca lista ministerjalna: Thun, prezydjum i ministerstwo spraw wewnętrznych, Ruber sprawiedliwości, Kaizl skarbu, Baernreither handlu, Bylandt-Rheit oświaty, Wittek kolei skarbowych, Welsersheimb obrony krajowej, prezydent krajowy wyższej Austrji br. Kast rolnictwa, Piniński ministerstwo dla Galicji.

Wymieniają także z innej strony Bacquehema lub Kielmansegga jako ministra spraw wewnętrznych, Steinbacha skarbu, Baernreithera sprawiedliwości, Koerbera handlu, Ferdynanda Lobkowicza rolnictwa, Dzieduszyckiego lub Jaworskiego dla Galicji.

Wiedeń 7. marca. Jako ministra rolnictwa wymieniają także Dipauli'ego. Gdyby Baernreither odmówił przyjęcia teki, zostałby reprezentantem wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości w gabinecie Stuergth lub ks. Karol Auersperg.

Wiedeń 7. marca. Antisemickie *Wiener Neueste Nachr.* donoszą, że Kielmansegg wejdzie w skład gabinetu Thuna lub też zostanie namiestnikiem Czech. W takim razie następcą Kielmansegga na stanowisku namiestnika Dolnej Autrji zostałby prezydent krajowy Bukowiny hr. Bourgnignon.

Budapeszt 7. marca. W tutejszych kołach politycznych obiegają pogłoski, że Thun postawi stronnictwom *ultimatum*. Jeżeli i to nie pomoże, nieuniknioną będzie zmiana systemu rządzenia.

Wiedeń 7. marca. Dr. Leon Biliński, którego niektóre pisma wymieniają jako kandydata do teki ministra skarbu w przyszłym gabinecie, pojawił się dziś w parlamencie i konferował przez dwie godziny z pp. Kramarzem i Fuchsem.

Wszelkie pogłoski o nowej liście gabinetu polegają na zmyślnych informacjach, tem bardziej, że w sprawie obsadzenia niektórych tek nie przeprowadzono dotychczas wcale jakichś rokowań.

Charakter nowemu gabinetowi nada też fakt, czy dr. Baernreither wejdzie w skład jego, czy też nie.

Wiedeń 7. marca. Komisja parlamentarna lewicy oświadczyła się za wstąpieniem dr. Baernreithera w skład gabinetu. Przytem jednakże dodać należy, że mimo wejścia dr. Baerenreithera do gabinetu, stronnictwo wiernokonstytucyjne większej własności nie przystąpiłoby do większości. Dr. Baerenreither byłby niejako mężem zaufania lewicy, tak jak hr. Kuenburg w gabinecie hr. Taaffego.

Wiedeń 7. marca. Ze strony czeskiej donoszą, że dr. Kaizl zgodził się już na wstąpienie do nowego gabinetu.

Z pomiędzy Polaków wymieniają dra Milewskiego jako kandydata do teki ministerjalnej w przyszłym gabinecie.

Wiedeń 7. marca. *N. W. Tagblatt* wymienia między innymi hr. Pinińskiego jako kandydata do teki ministra sprawiedliwości. O ile sięgają moje informacje, wiadomość ta okazuje się nieprawdopodobną.

Ten sam dziennik donosi, że hr. Thun zgodził się przyjąć misję utworzenia nowego gabinetu tylko pod tym warunkiem, że wolno mu będzie w razie potrzeby narzucić parlamentowi nowy, ostrzejszy, niż dotychczasowy, regulamin.

Wiedeń 7. marca. Bawiący w Wiedniu członkowie stronnictwa młodoczeskiego oświadczają, iż Młodoczesi już dawno przebaczyli hr. Thunowi dawne niesnaski i gotowi są popierać jego gabinet o ile oprze się on na programie prawicy i zasadach wyrażonych w projekcie adresu większości.

Wiedeń 7. marca. *Vaterland* pisząc o nowym gabinecie wyraża się, że hr. Thun kroczyć będzie zawsze drogą najlepszych tradycyj austrjackich i drogą konserwatyzmu i oświadcza, że z sympatją śledzić będzie jego kroki.

Wiedeń 7. marca. *N. fr. Presse* pisze, że hr. Thun dąży do utworzenia takiej większości, o jakiej myślał hr. Badeni. O tyle jednak od tego ostatniego jest szczęśliwszym, że znajduje chętny posłuch u szlachty wiernokonstytucyjnej i to mimo to, że w skład jego większości wchodzi także katolickie stronnictwo ludowe.

Neue fr. Presse wogóle odnosi się do nowego gabinetu przychylnie, w nadziei, że nowy gabinet będzie rodzajem gabinetu koalicyjnego. Z drugiej strony zapewniają, że Baernreither wskutek nacisku z Pragi nie wstąpi do nowego gabinetu.

Neue fr. Presse tak dalece liczy na udanie się koalicji, że jako członków nowego prezydjum izby wylicza hr. Dupaulego, hr. Attemsa i dra. Engla.

Praga 7. marca. *Bohemia* uważa zasiadanie Baernreithera w gabinecie razem z Kaizlem za wręcz wykluczone.

Wiedeń 7. marca. Jeden z członków gabinetu br. Gautscha w rozmowie z redaktorem *Neue fr. Presse* opowiedział, iż gabinet już przed 8-miu dniami postanowił się podać do dymisji, ale pozostał jeszcze u steru rządów, aby wydać rozporządzenie językowe.

Nowy gabinet — jego zdaniem — będzie gabinetem koncentracji na polityce łagodnej i pojednawczej. Znajdą w nim miejsce tak reprezentanci umiarkowanych stronnictw liberalnych jak katolickie stronnictwo ludowe.

W końcu zapewniał, że ze strony hr. Thuna nie należy się obawiać, ani gwałtownej zmiany konstytucji, ani zamachu stanu.

Awantury w Pradze.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Praga 7. marca. Ulice Pragi przedstawiały wczoraj przez cały dzień widok nadzwyczaj ożywiony. Z jednej strony należy to przypisać tej okoliczności, iż na ulicach pokazało się kilku burszów niemieckich w barwach, z drugiej zaś powodem tego było wydanie nowych rozporządzeń językowych oraz zmiana gabinetu.

Już od godziny 12. w południe zgromadziły się olbrzymie tłumy publiczności czeskiej na Przikopach. Studentów niemieckich w barwach i bez barw, którzy tam spacerowali, obrzucały tłumy obelgami, a to z powodu ich wyzywającego zachowania się Czesi przybrani byli w barwy trójkolorowe.

Około stu policjantów pieszych i pięćdziesięciu konnych weszło na Przikopy i przeszkodziło starciu między tłumem a studentami.

O pierwszej popołudniu niemieccy studenci powrócili do domu niemieckiego, poczem też rozproszyły się tłumy.

Po godzinie drugiej napadł tłum w ulicy Żytniej na dwóch burszów, którzy z niemieckiego domu wracali do siebie w towarzystwie policjanta. Jednego z burszów obito kijami, drugi dostał tak silnie kamieniem w czoło, że musiał się udać do szpitala powszechnego po pomoc lekarską. Policjant, który towarzyszył burszom, chcącym udawać Wolfa, był naturalnie wobec tłumu bezsilnym, a i drugi policjant, który się zjawił natychmiast, nie mógł również nic poradzić.

Obydwaj bursze uciekli do sieni jednego z pobliskich domów, tam jednak nie chciano im pozwolić pozostać. Właściciel domu i mieszkańcy chcieli ich zmusić, aby opuścili sień, motywując to tem, że dom nie jest bezpieczny przed napadem tłumu. Obydwaj policjanci ustawili się przed bramą, powstrzymując napierającey tłum.

Nareszcie udało się burszom w towarzystwie policji dotrzeć do swego mieszkania w spokoju. Zawdzięczają to tej jedynie okoliczności, iż jeden z burszów, który miał czapkę burszowską, rzucił ją i poszedł w czarnym kapeluszu, pożyczonym od jednego ze studentów czeskich.

Na Małej Stronie napadło kilku wyrostków niemieckiego ucznia gimnazjalnego i zrzuciło mu okulary z nosa.

Przy nastąpieniu zmroku zebrały się znowu na Przikopach i na placu św. Wacława tłumy ludności, śpiewając narodowe pieśni czeskie. Policja rozprószyła tłumy.

W kasynie niemieckiem na Przikopach, w niemieckim domu związkowym na Winohradach i w niemieckiej restauracji w parku miejskim powybijano szyby.

Od wczoraj w południe wojsko skonsygnowane, a policja czuwa bezustannie.

Praga 7. marca. Podczas wczorajszych awantur aresztowano pięć osób, już to za opór stawiany organom władzy, już to za wznoszenie podburzających okrzyków.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 7. marca. Wczoraj wieczorem odbyło się tutaj zgromadzenie członków stronnictwa chrześcjańsko-społecznego, które chcieli rozbić socjalni demokraci, ci „obrońcy wolności słowa." Zaczęli wrzeszczeć, tupać nogami i wymyślać ks. Stojałowskiemu.

Zaledwie po godzinie hałasu i wyrzuceniu kilku krzykaczy z sali, udało się zaprowadzić spokój, poczem zabrał głos ks. Stojałowski i określił różnicę, jaka istnieje między socjalistami a ludowcami. Mowę swoją zakończył wezwaniem wszystkich stronnictw katolickich do pracy nad ludem tak na wsi, jak w mieście.

Wiedeń 7. marca. Biuletyn wydany wczoraj wieczorem o zdrowiu arcyksiężnej Stefanji opiewa: ekspektoracja, działalność serca i ogólny zasób sił zadowalniające. Temperatura 37,1.

Cesarz Wilhelm zapytywał się wczoraj rano i w południe telegraficznie i telefonicznie o stan zdrowia arcyksiężnej.

Wiedeń 7. marca. Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanji polepszył się znacznie tej nocy.

Berlin 7. marca. Cesarz Wilhelm odwiedził wczoraj przed południem ambasadora austrjackiego Szoegenyi'ego, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia arcyksiężnej Stefanji.

Stambuł 7. marca. U sekretarza egzarchatu bułgarskiego i redaktora organu tej instytucji *Novini*, Dymitra Makedońskiego, zjawiło się wczoraj jakieś indywiduum i zapytało po bułgarsku, dlaczego w tem piśmie nie ogłoszono jakiejś wiadomości. Makedoński, który o tej sprawie nic nie wiedział, chciał się o niej poinformować, gdy nagle przybyły wypalił dwa razy z rewolweru, raniąc ciężko Makedońskiego. Zbrodniarz uciekł.

Stambuł 7. marca. Makedoński, na którego wykonano zamach, umarł wskutek odniesionych ran.

Paryż 7. marca. Picquart nie chce odpowiedzieć na wyzwanie Esterhazyego. Świadkowie tego ostatniego napisali do Picquarta, aby wymienił swoich świadków.

Paryż 7. marca. Zmarł tutaj poseł serbski Garaszanin.

Rzym 7. marca. Wskutek polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj pojedynek na szable między depu.owanym Cavalottim a Macolą, redaktorem *Gasetta di Venesia*. Cavalotti otrzymał tak silne cięcie w szyję, że zginął na miejscu, Macola wyszedł z pojedynku niedraśnięty nawet.

Ateny 7. marca. Z inicjatywy rady miasta odbyło się wczoraj w katedrze uroczyste *Te Deum*. Po nabożeństwie udał się olbrzymi pochód pod przewodnictwem burmistrza i prezesów różnych stowarzyszeń przed pałac królewski, gdzie królowi urządzono owację. Król wyszedł na balkon i wystosował do tłumów entuzjastycznie przyjęte przemówienie, w którem całemu narodowi greckiemu dziękował za owację. W końcu przemówienia zapewniał król, że jedyną jego myślą jest zapewnić Grecji szczęście i sławę; w tym kierunku pracował dotąd i w nim też niezachwianie nadal pracować będzie.

Madryt 7. marca. Minister Gullon zawiadomił amerykańskiego posła Woodforda, iż rząd hiszpański życzy sobie odwołania amerykańskiego konsula jeneralnego Lee z Hawany i zastąpienia okrętów wojennych na Kubie przez okręty handlowe, aby obecności Stanów Zjednoczonych na wodach kubańskich odjąć charakter oficjalny.

Woodford zakomunikował telegraficznie te życzenia swemu rządowi w Waszyngtonie, ten jednakowoż waha się wobec istniejących okoliczności odwołać konsula Lee i zamienić okręty wojenne innymi, dodając iż krążowniki do ochrony brzegów nie są wcale okrętami wojennymi.

Wiedeń 7. marca. *Godzina 12. w południe.* Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanji pogorszył się znacznie, gdyż zapalenie rozszerzyło się na błony piersiowe.

Cesarz właśnie udał się do chorej.

Wiedeń 7. marca. (Godz. 4 po południu). Stan choroby arcyksiężnej Stefanji wręcz groźny. *Każdej chwili obawiać się można katastrofy.*

Wiedeń 7. marca. Hr. Gołuchowski złożył wczoraj popołudniu wizytę bawiącemu tu księciu bułgarskiemu. Dzienniki donoszą, że książę bułgarski chce uprosić dla siebie audjencję u cesarza, aby złożyć mu podziękowanie za współczucie okazane przez monarchę chorej matce księcia, ks. Klementynie.

Londyn 7. marca. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu, że Rosja pertraktuje obecnie z rządem chińskim o objęcie Port Artura w dzierżawę.

Rzym 7. marca. Na wczorajszym bankiecie strzeleckim miał prezes gabinetu Rudini mowę, w której rzekł, że rząd przyjmuje chętnie wszelkie propozycje ulepszeń, ale nieprzyjaciół państwa zwalczać musi z całą energją. Włochy przeszły już wiele innych trudności, to też potrafią niezawodnie wybrnąć także z teraźniejszej przykrej sytuacji ekonomicznej. Warstwy ludności pracujące i cierpiące muszą doznać należytej opieki. W końcu nawoływał Rudini, ażeby wielkie monarchiczno-liberalne stronnictwo nie rozdrabniało swych sił jałowemi walkami.

Wiedeń 7. marca. Księżna Klementyna ma się znowu cokolwiek lepiej.

Wiedeń 7. marca. Cesarz przyjął dziś na ogólnej audjencji namiestnika Galicji ks. Sanguszkę.

Lyon 7. marca. Na stacji kolejowej Chasse między Lyonem a Vienne zderzyły się dwa pociągi. Dziesięć osób lekko rannych.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. marca 1898 r.

HOTEL ZORZA. St. hr. Zamoyski z Wysocka. P. hr. Tyszkowski z Humnisk. K. Majewska z Moknina. W. Neumann z Rosji. W. Schmidt ze Skolego. Ks. P. Sosenko z Płanczy. Z. Groblewski z Kałusza. S. Geppert z Zaleszczyk. T. Horodyski z Komarowa. K. Horodyski z Żabińca. S. Bogdanowiez z Pyszkowic. H. Bordolo, J. Weber ze Stanisławowa. K. Zenowicz z Rytwian. J. Damasiewicz ze Schodnicy. S. dr. Stefanowicz z Czerniowiec. D. Pogłodowski ze Sudkowic. A. Kunz z Podwerbic. S. Pelitzer z Wygody.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. Romer z Wierzbowic. T. Dancz ze Stanisławowa. J. Zubek ze Zborowa. J. Roiński, F. Andiel z Budapesztu. Dr. J. Waigel z Nowego Targu. J. Landau z Czerniowiec. M. Jeliński z Gródka. Dr. A. Blumenfeld z Krakowa. S. Kosuth z Żywca. R. Weight z Ustrzyk dol. Dr. W. Lechowski z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Dorożyńska z Bóbrki. M. Goldberg z Grzymałowa. J. Petowicz z Podwołoczysk. J. Peschko z Berlina. A. Chotren, J. Schewes z Wiednia. Dr. A. Kapko z Lubaczowa. Dr. J. Bużyński z Bursztyna. Dr. Gruiński z Delatyna. K. Czomoski z Rosji. H. Scholz z Wiednia. Jenerał-major K. Czeyda z Wiednia. Major Röster z Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Obwieszczenie.

Szanownych P. T. Członków

Towarzystwa handlowego

stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką

w Rohatynie

zaprasza się na dzień 15. Marca 1898 o 6. godzinie wieczorem na odbyć się mające

I. zwyczajne WALNE ZGROMADZENIE.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie o zamknięciu rachunków za r. 1897 i udzielenie absolutorjum zarządowi.
2. Postanowienie co do strat w r. 1897.
3. Wybór dwóch członków rady nadzorczej w miejsce tych, którzy wedle statutów występują.

Dyrekcja Towarzystwa handlowego
w Rohatynie
stowarz. zarejestr. z ograniczoną poręką.

W. Schleicher.
W. Bomze.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½ % **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po **4 %** z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890. 1004 1—?

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.**